

Stowarzyszenie na rzecz Niepełnosprawnych „Spes”

Nadzieja na dom

W Stowarzyszeniu „Spes” od lat emocje rozpala piosenka grupy Pod Budą. Bo ta piosenka opowiada o **marzeniu, które wreszcie zaczęło się spełniać.**

Marzenie sięga jeszcze lat 80. ubiegłego wieku. Przy kościele Misjonarzy Oblatów w Katowicach-Koszutce spotykała się wtedy grupka wolontariuszy oraz niepełnosprawna intelektualnie młodzież. W tym samym czasie jak grzyby po deszczu rosły w różnych częściach świata kolejne domy Arki dla osób upośledzonych oraz ich asystentów. A twórca placówek Jean Vanier powtarzał: „Jesteśmy razem, dla siebie nawzajem”. – Gdybyśmy tak też mieli własny dom. Zamieszkalibyśmy z podopiecznymi, gdy kiedyś zabraknie im bliskich... – rozmyślał wolontariusze w Katowicach. Chociaż niepełnosprawna młodzież dorosła, a skład wolontariuszy nie raz się zmieniał, myśl o domu pozostała.

Krok do przodu

– Chcemy, aby ten dom był wspólnotą życia z osobami upośledzonymi umysłowo – opowiada Grzegorz Sikora. – Na pewno więc nie będzie przypominał instytucji z podziałem na pensjonariuszy i opiekunów. Ważne, że osoby niepełnosprawne, które znamy od tylu



ROMAN KOSZOWSKI

– Staram się asystować Eli w codziennych czynnościach na tyle, na ile to konieczne – mówi Monika Pinkowska (z lewej)

lat, po stracie bliskich wciąż będą z nami – dodaje. Małymi krokami Stowarzyszenie „Spes”, którego łacińska nazwa oznacza nadzieję, realizuje swoje założenia. W tym roku jedna z byłych wolontariuszek przejęła opiekę prawną nad niepełnosprawną znajomą. Od dwóch tygodni mieszkają razem w jednym z katowickich bloków. Monika Pinkowska na zajęcia w świetlicy terapeutycznej na Koszutce trafiła 13 lat temu. Tam poznała Elę Hagno. – Na początku mój wolontariat niewiele miał wspólnego z altruizmem – śmieje się Monika. – Przy osobach z upośledzeniem czułam się po prostu swobodnie. Nikt mnie nie oceniał, ani nie stawiał wymagań. W przeciwieństwie do tego, jak bywa w relacjach z osobami pełnosprawnymi – wspomina.

Po śmierci rodziców Eli pojawiła się myśl, by pozostała ona z kimś, kogo dobrze zna. Droga do tego, by trafiła pod opiekę kole-

żanki ze „Spesu” była jednak długa. – Zmagalam się z tą myślą. Przyzwyczaiłam się, że nie muszę być za nikogo odpowiedzialna, że mogę robić to, co chcę – opowiada katowiczanka. – W którymś momencie pomyślałam, że życie z Elą nie jest dla mnie. I wtedy zrozumiałam, jak bardzo osoby niepełnosprawne są odrzucane. Bo jeśli nawet ja, która od tylu lat spotykam się z nimi, teraz spycham Elę na bok... – urywa Monika. – Podjęłam decyzję na tak.

Parę jabłek i trochę chleba

„Zamieszkamy pod wspólnym dachem...” – gdy wolontariusze i niepełnosprawni uczestnicy świetlicy „Spes” śpiewają utwór Andrzeja Sikorowskiego, widać w ich oczach błysk. – Posadzimy przed domem kwiaty, przyniesiemy suchego drzewa, parę jabłek i trochę chleba – cytuje z pamięci kolejne fragmenty piosenki Monika. – Tych prostych słów

doświadczamy właśnie teraz. Staram się asystować Eli w codziennych czynnościach tylko na tyle, na ile to konieczne. Ela i Monika mieszkają z jeszcze jedną wolontariuszką „Spes”. – Jest z nami też Forest, czyli nasz pies – mówią koleżanki. – Razem jeździmy do pracy na warsztaty terapii zajęciowej, robimy zakupy, gotujemy, chodzimy nawet na mecze żużla. A ostatnio Ela wieczorem zawołała nas na modlitwę. Zwyczajnie. Tak właśnie wyobrażamy sobie w przyszłości życie w naszym domu wspólnoty – stwierdza Monika. Patronujące przedsięwzięciu stowarzyszenie wciąż poszukuje działki pod budowę domu. Nie wyklucza również, że zaadaptuje istniejący już budynek. Nie wiadomo jeszcze, czy taki dom będzie miał status mieszkania chronionego czy domu pomocy społecznej. – Niestety niektórzy urzędnicy w naszym pomysłu nie dostrzegają niczego atrakcyjnego. A fakt, że mieszkańców domu miałyby łączyć tak głębokie więzi, budzi nawet ich niepokój – mówi Grzegorz Sikora. – Dlatego rozważamy też powołanie prywatnego stowarzyszenia wiernych – dodaje.

Członkowie „Spesu” podkreślają, że nie uda się stworzyć wspólnoty domu bez osób gotowych w niej zamieszkać. – Dlatego tak ważne są sobotnie spotkania w świetlicy terapeutycznej. 16 lat temu w tym miejscu obudziło się we mnie powołanie do pracy z osobami niepełnosprawnymi intelektualnie. Może ktoś poczuje tam powołanie, by zamieszkać w naszym domu – mówi Joanna Mazurek.

Piotr Sacha

■ R E K L A M A ■



SŁUCHAJ WIADOMOŚCI
Z WIARĄ na wiara.pl
i w Radiu eM 107,6 FM